POLAK

W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

9 Października 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 41**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Jak się szerzy wiedza i kultura.

Bardzo wielu z pośród nas mniema, że cała nauka i wiedza zawiera się w umiejętności czytania i pisania. To też często zdarza się słyszeć takie wyrażenia: „O! on uczony, bardzo uczony, potrafi list sam napisać,“ lub też ojciec, a częściej jeszcze matka o dziecku, które jąkając się czyta i krzywe stawia litery, powiada: „Mój Jasio to uczony“! A gdy się takiego „uczonego“ spytamy o coś i rozpoczniemy z nim rozmowę, to się okazuje, że nic on nie wie i bardzo często nawet kalendarza nie przeczytał.

Zkąd takie pojęcie o uczoności. Przedewszystkim płynie ono z ciemnoty samego mówiącego. Sam on nic nie umie, więc mu się cudem wydaje składanie liter i koszlawe ich pisanie. Sam zaś uczony wierzy w swą mądrość, bo często bardzo prócz elementarza, na którym go uczono sylabizować i książki do nabożeństwa, żadnej drukowanej rzeczy nie widział, nie wie on, że umiejętność czytania, to tylko jeden ze sposobów do nabycia wiedzy, która bardzo często znajduje się w książkach. Czytanie, że użyję porównania, to jak klucz do śpichrza w którym się znajduje zboże, pożywienie i bogactwo, ale by to bogactwo wziąść i skorzystać, to spichrz trzeba otworzyć i nabrać z niego. Toż ma się i z czytaniem. By ono przyniosło nam korzyść, to trzeba byśmy czytali, byśmy mieli książki, ale książki nie byle jakie, tak jak śpichrz nie napełniony plewami, a książki dobre, w których jest wiedza i prawda, chociażby ona dla nas była i przykra, a nie jakieś tam bajki i bzdury, i plecienie trzy po trzy.

Świat już miljony lat istnieje, a ludzie już setki tysięcy lat żyją na nim i wciąż odkrywają nowe rzeczy, wciąż się uczą i badają i by należyta korzyść była z ich odkryć, nowe rzeczy komunikują sobie wzajemnie, podnosząc tym sposobem i **kulturę** to jest zdolność do pojmowania, poczucie piękna, ułatwiając odkrycia nowych prawd.

Sposobów komunikowania wiedzy ludowi i zdobywania kultury jest wiele. Najbardziej rozpowszechniony, — to książka, w której jest poruszone to lub owo, opisany ten lub inny wypadek, ale pomimo wielu zalet, książka ma i tę niedogodność, że nie każdy ją może nabyć, nie zawsze zrozumie, a często bardzo sam nie ma ochoty i czytać, bo chociaż to mówią, że książka dla czytającego jest towarzyszem, ale towarzysz to martwy.

Drugi sposób, najpierw zastosowany w Danji, a obecnie rozpowszechniony bardzo po świecie i rozwijający się pomyślnie w Polsce, to uniwersytet ludowy, w którym wykładają dorosłym rozmaite nauki. Sposób to niezmiernie pożyteczny i oddający nadzwyczajne usługi w krzewieniu wiedzy i oświaty wśród ludu. Trzeci sposób łączący w sobie zalety dwóch pierwszych, chociaż nie w całości, a oprócz tego dający rozrywkę swoim uczestnikom, — to **domy ludowe**.

Przypatrzmy się tej instytucji.

Dom ludowy, jakem wspomniał, daje swoim uczestnikom i książkę, bo ma on bibljotekę, czytelnię w której się znajdują różne książki i gazety, mapy i obrazy. W domach ludowych urządza się odczyty, a więc przypomina on tym uniwersytet ludowy, daje przedstawienia teatralne, są też tam rozmaite gry i zabawy, które dają kulturną, szlachetną rozrywkę, a odwodzą od kieliszka, włóczęgostwa, awantur i kłótni. W takim domu ludowym nawet nie umiejący czytać bardzo wielu rzeczy się dowie, bo pominąwszy już odczyty, same obrazy i mapy rozbudzą jego ciekawość, a objaśnień do nich udzieli mu chętnie każdy z obecnych, jak również nie odmówi sąsiad sąsiadowi lub znajomemu przeczytania gazety. Z tego wywiąże się rozmowa i zobopólna korzyść. Domy ludowe jednocześnie mogą służyć i za pomieszczenia szkolne.

Projekt budowy pierwszego domu polskiego ludowego w Paranie, powstał w Araukarji i już zbierają na ten cel składki.

Jakim warunkom dom polski ludowy u nas odpowiadać powinien? Przedewszystkiem powinien on być własnością kolonistów i niczyją więcej i własność ta zabezpieczona specjalną registrowaną ustawą.

Powtóre domy ludowe należy budować w takim miejscu kolonji, w którym najdogodniej zbierać się ludziom np. w niedzielę i święta. Powinien być obszerny i zaopatrzony w bibljotekę, różne gazety, mapy, obrazy, gry, a wszystko to winno być dobrze dobrane, gustowne i ładne, by budzić w obecnych kulturę i poczucie piękna.

Powinniśmy wszelkimi siłami dążyć do budowy domów ludowych i uczynić je rozsadnikami kultury i postępu, oraz wiedzy, która tylko uchroni nas od zagłady i da szacunek i poważanie. Wiedza, nauka, oświata, kultura, to czynniki, dające potęgę i nieśmiertelność narodom. One tylko uchronią nas od losu murzynów i czerwonoskórych.

W SPRAWIE ZJAZDU NAUCZYCIELI.

WIEDZA TO POTĘGA...

W Europie opowiadają o szkolnictwie parańskiem, wolnym nauczaniu, wędrujących nauczycielach, zakładaniu szkół przez kolonje z własnej inicjatywy i za własne środki. Wystarcza parotygodniowy pobyt w Paranie, aby obraz ten nabrał zupełnie odmiennego zabarwienia. Tak jest, każdy obywatel w tym kraju ma prawo do założenia szkoły i nauczania. W rezultacie (z bardzo małymi wyjątkami) nauczają i prowadzą szkoły ludzie, którzy o pedagogji pojęcia nie mają, a często zaledwie pisać i czytać umieją. Nauczycielstwo, stanowi tutaj zazwyczaj ostatnią deskę ratunku: nauczycielami są ludzie bez powołania, bez cenzusu naukowego, bez specjalnych kwalifikacji. Tak wygląda wolne nauczanie, podobnie przedstawiają się wędrujący nauczyciele i szko-

TEKSAS

(Opowiadanie amerykańskiego podróżnika.)

Ciąg dalszy.

— Podaj mi więc rękę, koleżanko — zawołała amazonka — i mnie mąż umarł przed dwoma laty. Powodziło nam się wcale nieźle, bośmy oboje polowali, lecz gdy mojego starego zabrakło, a ci przeklęci osadnicy poczęli się cisnąć w ciche puszcze północnej Luizyany, porzuciłam ulubiony zakąt. Cieszę się, żem cię napotkała; możesz mi wielką przysługę uczynić, wskazując miejsce, gdzieby można postawić chatę, a znaleźć zwierzynę.

— Nie zbraknie jej dla nas obydwóch, i możesz w pobliżu mnie się rozgospodarować, prędzej sobie poradzimy w razie napadu Komanszów

— Więc i ty polujesz?

— Z tego tylko żyję; lecz jak widzę, dzisiejsze łowy niebardzo wam się powiodły, ubiłam jelenia, możemy się podzielić.

— Bóg ci zapłać dobra kobieto! masz poczciwe serce, z tego odgaduję, że jesteś matką.

— Sześciorga dzieci.

— Ja mam czterech chłopaków i trzy dziewczęta, będzie nam wesoło.

— A więc każ zgasić ognisko i spakować rzeczy, daleko ci będzie wygodniej u mnie. Dopóki nie wybudujesz chaty, możemy razem mieszkać. Ja tymczasem idę po mego konia!

— Czy daleko do twej osady?

— Nie więcej, jak trzy mile*), za godzinę staniemy na miejscu.

Natychmiast zwinięto obóz, za chwilę przybyła Fanny, prowadząc konia, dzieci wdrapały się na wóz, którym kierował stary Abel, murzyn kupiony przed kilkunastu laty; Mary i Wiliam, jej syn najstarszy, dosiedli konia, a po półtoragodzinnym przedzieraniu się przez gąszcze stanęli w osadzie Fanny

Przybycie nowych gości, wielką sprawiło radość dzieciom Fanny Moore: zyskali licznych i wesołych towarzyszów do wspólnych zabaw i wycieczek. Wiliam Dust, choć już prawie dorosły i głównie z Johnem Moore trudniący się polowaniem, niejednokrotnie mieszał się pomiędzy dzieci i rozmaite im wymyślał zabawy. To zastawiali więcierze na ryby w rzeczce opodal osady płynącej, to chwytali je na wędkę, to znów wprawiali się do strzelania z łuków, które im bracia porobili, albo sidła zastawiali na lisy i ptaki, lub wreszcie pracowali w ogrodzie, zasiewając, rozsadzając różne warzywa, mając na głowach całe gospodarstwo i staranie o młodszem rodzeństwie. Obydwie matki polowały odtąd społem, dostarczając pożywienia, odzieży i innych potrzeb dla osad, a z każdym dniem wzrastała przyjaźń dwóch niewiast.

Tymczasem Abel, przy pomocy Wiliama i Johna, zwalił i ociosał potrzebną ilość drzew do zbudowania chaty. Pomimo usilnej pracy, robota naszym cieslom nie szła sporo, bo też to nie tak łatwo można postawić domostwo z grubych pni, a do tego z świeżego i niewysuszonego drzewa. Po dwóch jednak miesiącach stanął dom wygodny. Drzwi z grubych kloców zaledwie mogły się obracać na zawiasach, okna były wązkie i raczej do strzelnic podobne, dokoła rozciągała się palisada, czyli ostrokół, z grubych ostro zakończonych pni, co nadawało osadzie podobieństwo forteczki. Ostrożność ta jednak była niezbędną, gdyż narażeni co chwila na napady dzikich Indjan, mieszkańcy w takim tylko zabudowaniu mogli znaleźć zabezpieczenie. Dach nawet pokryty deskami, powleczono niewyprawnymi skórami bawołów, ażeby w razie walki z Komanszami, nie tak łatwo dał się podpalić. Tak samo zaopatrzono stajnie na woły i konie. Dwie osady zaledwie o trzysta kroków były odległe od siebie. Chata Mary przytykała jedną częścią do lasu, drugą do niezmiernego stepu. Napróżno Fanny namawiała sąsiadkę, ażeby zbudowała się tuż koło niej, dla tym większego bezpieczeństwa.

— Nigdy na to nie przystanę — mówiła tamta — to miałoby podobieństwo do wsi, a ja znieść nie mogę widoku kilku chat obok siebie stojących, bo mi to miasto przypomina. Zresztą, muszę mieszkać na krańcu stepu, potrzebuję powietrza, i nie lubię dusić się w ciasności borów, bo w razie napadu tych psów czerwonoskórych, niepodobna mi się obronić w gąszczu.

Mary Dust, gwałtownego, niepohamowanego i uporczywego charakteru, najmniejszego sprzeciwieństwa nie znosiła; czasami więc małe nieporozumienia zachodziły pomiędzy dwiema wdowami, ale zresztą, kobieta ta miała złote serce i serdecznie kochała rodzinę Moorów, która jej się też szczerą wypłacała wzajemnością. Dwie rodziny wspierające się wzajemnie, przychodziły do coraz większej zamożności; żyły zaś w niezamąconej spokojności, gdyż strzelcy amerykańscy podówczas jeszcze bardzo rzadko zapuszczali się w te strony teksańskich borów, a pogłoski o Komanszach od trzech miesięcy zupełnie ucichły.

Tak zszedł koniec lata i cała jesień, i dopiero częstsze i nawalniejsze deszcze dały poznać naszym osadnikom, iż rozpoczęła się zima.

W tej porze życie mieszkańców boru było daleko nieznośniejszym; częste nawalnice nie pozwalały im czasami przez kilka dni ani na chwilkę opuścić mieszkania. Niekiedy nawet brakowało żywności, bo trudno było wyruszać na polowanie; w takich razach jedynym ich posiłkiem bywała polewka z mąki zaledwie solą przyprawna. Obie też sąsiadki ratowały się nawzajem, i jeżeli udało się jednej ubić jelenia, to z braterską życzliwością dzieliła się z drugą swym łupem.

*) Mowa tu o milach angielskich, jakich blizko pięć idzie na jedną zwyczajną, czyli geograficzną

ły przez nich zakładane. Jeszcze gorzej ma się rzecz ze szkołami zakładanymi przez kolonje, kontrolowanymi i popłacanymi przez kolonistów. Wynajmuje się nauczyciela za marne pieniądze, robi się z niego wyrobnika, zależnego od ludzi, którzy zupełnie nie zdają sobie sprawy z tego, jakie zadanie szkoła ma na celu. Nauczyciel uzależniony od kolonistów, musi ślepo stosować się do ich woli; gdyby się zechciał buntować, nie otrzyma pensji, nie będą mu dawali zsypki (co stanowi jego podstawę do życia), wreszcie zostanie z posady wyrzucony. Szkoły wyznaniowe, a więc prowadzone przez księży misjonarzy i zakonnice, mają ustaloną opirję na świecie całym i nie mogą być brane w rachubę. Francja, Włochy, Hiszpanja, zresztą wszystkie kraje, gdzie szkoły wyznaniowe istniały, czy istnieją, są żywym dowodem, że za naukę czytania i pisania, udzielaną przez szkoły wyznaniowe, całe pokolenia ciężko pokutować muszą. Pierwsze próby unormowania szkolnictwa w Paranie wyłoniły się z łona „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ Ale wysiłki tej instytucji, opierającej się na nielicznym gronie ludzi dobrej woli, są wobec potrzeb tutejszych, zaledwie kroplą w morzu.

Społeczeństwo tutejsze nie zdaje sobie z tego sprawy, że wiedza stanowi potęgę, że przez wiedzę naród, lud zdobywa kulturę, uspołecznienie, dobrobyt, znaczenie polityczne i podnosi skalę swych potrzeb duchowych.

O wycięciu najróżnorodniejszych wrzodów, ropiących się na organizmie tutejszego społeczeństwa, wtenczas dopiero myśleć można będzie, kiedy szkolnictwo, a więc początkowe nauczanie, wejdzie na właściwe tory.

Kto jest upoważniony do rozstrzygania, uregulowania tej sprawy palącej, kto ma obowiązek i prawo zajęcia się szkolnictwem tutejszym? Wszyscy, bo w kraju republikańskim, gdzie nauczanie jest rzeczą nie podlegającą ograniczeniom, każdy dojrzały człowiek, każdy zdający sobie sprawę z doniosłości nauczania, powinien mieć na sumieniu przyszłość młodego pokolenia — powinien zapewnić mu dobrą, odpowiadającą celowi szkołę. A więc każdy obywatel, każda matka, dbająca o dobro swych dzieci, słowem wszyscy polacy w Paranie, jednakowo są zainteresowani, aby mieć odpowiednio urządzone i prowadzone szkoły.

Z instytucji, zajmujących się szkolnictwem, najwięcej uprawnione do wprowadzenia na porządek dzienny sprawy szkolnej, jest „Tow Szkoły Ludowej“. Inne instytucje oświatowe i kulturalne są tak słabe, że nic poważnego stworzyć nie są w stanie. „Związek Polski“, który miałby pełne prawo i możność do rozwinięcia szerokiej akcji oświatowej, dzięki małostkowym, osobistym zatargom — śpi i figuruje na papierze jedynie. Społeczeństwo tutejsze w swej masie przedstawia aparat bierny i niezdolny do żadnej inicjatywy...

Duchowieństwo tutejsze albo tkwi w szkołach wyznaniowych, albo bojkotuje wszelkie szkoły, obawiając się wiedzy jak djabeł święconej wody.

Gdzie więc szukać ratunku, skąd pomoc nadejdzie?

W chwilach, kiedy epidemja zatacza szerokie koła, kiedy w kraju nawiedzonym ręce ludziom opadają, zwątpienie, bezwład ogarnia masy, w momentach takich władza przechodzi do rąk lekarzy. Oni to są władni zarządzić odpowiednie środki zaradcze, oni to muszą wyrzucać ze swego grona szarlatanów i w ogniu walki wyrabiać nowe siły.

Wobec anarchji która panuje w szkolnictwie tutejszym, najwięcej uprawnionymi do przeprowadzenia sanacji — są nauczyciele.

Aby być w stanie zdać sobie sprawę z całokształtu potrzeb tutejszego szkolnictwa, aby poznać najwięcej palące potrzeby i nawzajem udzielić sobie rad, nabytych doświadczeniem, trzeba mieć możność porozumienia się. Jedynie „zjazd“ nauczycieli, licznie obesłany i starannie przygotowany, może wprowadzić sprawę szkolną w Paranie na nowe tory. Przygotowaniem „zjazdu“, a więc nawiązaniem stosunków ze wszystkimi nauczycielami, przeprowadzeniem korespondencji, rozesłaniem referatów, wypracowaniem porządku dziennego prowizorycznie powinno się zająć Tow. Szk. Lud. Będzie to najwłaściwszy sekretarjat zjazdowy, który, wykonawszy wszelkie prace przygotowawcze, odda inicjatywę i sankcję „Zjazdowi“ nauczycielskiemu.

Zjazd pierwszy będzie musiał podjąć pracę wszechstronną i zacząć sanację od uporządkowania swych własnych brudów. Wyszukanie środków zaradczych na wyplenienie nieuctwa, goszczącego wśród tutejszych nauczycieli, podniesienie ich poziomu umysłowego i etycznego, stworzenie typu fachowego pedagoga, kochającego swój zawód, — będzie najważniejszym bodaj zadaniem zjazdu.

Do pracy więc panowie !

Adam Buyno.

Korespondencja.

Florianopolis dn 25/IX 08 r.

W numerze 37 „Polaka w Brazylji“ przeczytałem z przyjemnością pobudkę, powołującą nas wszystkich nauczycieli polskich do ogólnego zjazdu, celem rozpatrzenia stosunków naszego szkolnictwa polskiego w Brazylji. Myśl i zamiar wywołany przez Redakcję „Polaka“, powinien pobudzić nasze społeczeństwo do szerszego zainteresowania się, gdyż potrzeba takiego zjazdu jest nagląca i konieczna. — Początkowo dziwiłem się zawsze, że kwestja ta leży jakby na boku i czekałem ciągle i spodziewałem się, że koniec końcem musi być ona poruszoną. — Zaznaczyć tutaj muszę, że wielu naszych Polaków spodziewało się, że na Sejmie Polskim z dn. 15 i 16 Sierpnia kwestja ta z pewnością poruszoną będzie i że „Związek“ właśnie będzie tym centralnym środowiskiem i opiekunem nad szkołami polskimi w Brazylji. Jednakowoż, jak wiadomo, smutny obrót wzięła ta sprawa.

Artykuły w tej sprawie pisane nigdy nie mogą tyle zdziałać co żywe słowo. W tym więc względzie, o ile będzie to w mojej mocy i sile, gorąco będę popierać projekt zjazdu nauczycieli — czyż nie byłoby możliwem po poznaniu się osobistem grona naszego nauczycieskiego, po wypowiedzieniu swoich myśli i projektów, sprawozdań, ze swoich prac, utworzyć kółko nauczycielskie wzajemnej pomocy? Dlaczego my mamy zawsze stać w ostatnim rzędzie od innych narodowości, które dawno już do tego doszły?

Spodziewać się teraz należy, że raz już poruszona kwestja niezaprzeczalnie słuszna i każdego obowiązująca, obudzi w naszym społeczeństwie żywsze chęci czynu, wytrąci wielu z przesądów i apatji, a podawszy sobie bratnie dłonie, przystąpimy do wspólnej pracy, z której w przyszłości korzystać będziemy, z czystym sumieniem z wypełnienia naszego obowiązku wobec społeczeństwa.

Franciszek Giżycki
nauczyciel szkoły polskiej we Florianopolis S ta Catharina.

Z całej Polski.

Wizyta carska w Królestwie wprawdzie jeszcze daleka, ale już robią przygotowania, by usunąć wszelkie niebezpieczeństwa podróży wśród »wiernych poddanych«. Zrobiono spis tych wszystkich prawomyślnych, którzy podczas przejazdu cara mogą być w służbie po dworach, położonych przy drogach kolejowych —innych, bodaj trochę wolnomyślniejszych, a więc podejrzanych, musi się usunąć, wszystkim strażnikom leśnym przy tej drodze odebrano broń. Tak się boją zamachu.

Lud polski pod Prusakiem coraz więcej wzrasta w siły ekonomiczne, bo zrozumiał, że potęga leży we wspólnym działaniu. Obliczono właśnie, że w Poznańskiem i w Prusach zachodnich istnieje 225 spółek zarobkowych o 98—220 członkach. Banków ludowych jest tam 165, spółek rolniczych 36, parcelacyjnych 14. W bankach swych złożył lud 123 miljony marek oszczędności, co wraz z funduszami rezerwowymi dochodzi do 250 miljonów. Prócz tego znaczne siły są na Śląsku pruskim.

Na Litwie nowe moskal wynalazł trudności dla oświaty naszej. Oto nakazał, aby na opaskach, pod którymi wysyła się gazety, adresy były wyłącznie po rosyjsku drukowane, chociaż na listy jest tam pozwolenie, że mogą być po polsku adresowane.

WARSZAWA. Niemcy warszawscy zamierzają wykonać odwet za bojkot towarów niemieckich przez zakładania wielkich składów w większych miastach cesarstwa, przez co ruch obrotowo-finansowy Warszawy, o ile polega na pośrednictwie handlowym w stosunku do odbiorców rosyjskich, byłby narażony na straty.

CHOLERA W CHEŁMSZCZYŹNIE. W odległości wiorst 10 od przystanku Koszary, we wsi Rużyn, w przeciągu ostatnich dni 5 zaszło cztery wypadki zapadnięcia na cholerę. Dwa pierwsze wypadki zakończyły się śmiercią. Zmarłych pochowano. Ekshumacji zwłok nie zarządzono. Dwa wypadki następne zakończyły się pomyślnie, chorzy znajdują się w stanie rekonwalescencji.

KRAKÓW. Dn. 13 z. m. o godz. 8.3o wieczorem nastąpiła głośna eksplozja w domu l. 4 przy ulicy św. Anny. Policja stwierdziła, że w sieni tego domu podłożono obok schodów kawałek żelaznej rury gazowej, napełnionej materją wybuchową. Eksplozja uszkodziła nieco schody i wyrwala szyby u kilku okien Przypuszczają że był to niesmaczny żart.

KONSTYTUCJA W TURCJI.

Jak grom z jasnego nieba spadła na cały świat cywilizowany wiadomość o zaprowadzeniu konstytucji w cesarstwie tureckim; Turcja była bowiem dotąd państwem absolutystycznym, samowładnym, rządzonym bezwzględnie przez sułtana, który nie słuchał nikogo, ale miljonami ludzi rządził według swojej woli i swoich zachcianek.

Otoczony siecią tajnej policji, rozrzuconej po wszystkich krajach i miastach, mając pod rozkazami swymi dobrze przez niemieckich oficerów wyćwiczone i uzbrojone wojsko — rządził sułtan samowładnie, gnębiąc bezlitośnie każdy objaw wolnościowego ruchu. W gazetach nie było wolno nawet wspomnieć o słowie „wolność“ lub „sprawiedliwość“, nie wolno było krytykować już nie zarządzeń sułtana, ale i jego mniejszych urzędników, nie wolno było się zgromadzać, wiecować, bo każdego bezlitośnie wypędzano z kraju, lub zamykano do więzienia.

Konstytucję Turcji nadał sułtan Abdul Hamid już przed 30 laty, ale ją natychmiast zawiesił i rządził dalej samowładnie.

I spokojnie było napozór w Turcji przez tych lat trzydzieści. Ale spokój ten był tylko pozorny. Bo po za granicami państwa toczyła się energiczna agitacja za tym, aby zawieszoną konstytucję wprowadzić napowrót w życie i uczynić z Turcji państwo nowoczesne. Partja, która stała na czele tego ruchu, nazywała się partją „młodoturecką“. Ci młodoturcy, których główną siedzibą była stolica Francji, Paryż, utrzymywali ciągle stosunki z krajem rodzinnym i podsycali w kraju ustawiczne niezadowolenie przeciw samowładnym rządom obecnego sultana.

Ruch ten rósł z każdym rokiem i ostatecznie dotarł aż do armji wojskowej. Pokazało się obecnie, że prawie wszyscy oficerowie znajdowali się w obozie młodotureckim i byli pozyskani dla ruchu wolnościowego. Czekano tyko stosownej chwili do wywołania rewolucji.

Niedawno odbył się zjazd króla angielskiego Edwarda z carem rosyjskim Mikołajem, w Rewlu, gdzie postanowiono wspólnymi siłami zaprowadzić w Turcji porządek, ponieważ bandy tureckie nie dawały chrześcjanom i kupcom spokoju.

Młodoturcy postanowili niedopuścić do tego

III.

ZAMORDOWANE DZIECIĘ.

Nie wszyscy moi czytelnicy wiecie zapewne, gdzie leży Teksas? Rozległa ta kraina dwa razy większa od Francji, dotyka południowowschodnim wybrzeżem do zatoki Meksykańskiej. Ogromna rzeka Rio del Norte (północna), oddziela kraj teksański od Meksyku, do którego w r. 1847 należał jeszcze. Red-Riwer dwa razy dłuższy od Niemna, odgranicza ziemię tę od Stanów Zjednoczonych, środkiem zaś samym płyną Colorado i Brazos de Dios, tak wielka, jak Ren. Mieszkańcy, osiedli w nielicznych miastach, składają się z potomków Hiszpanów, jak wszyscy Meksykanie; na północy zaś przebywały plemiona indyjskie, Pawnijczyków (Pawnees] i Komanszów. W roku dopiero 1847 Teksas oderwał się od Meksyku i przyłączył do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Z tego powodu wynikła wojna, zakończona zwycięskim pokojem przez zdobywczych Amerykanów, a ustąpiony Teksas stanowi jeden z trzydziestu kilku Stanów.

Kraj ten, w tem położeniu jak Algier, lecz przerżnięty licznymi wodami, obfituje w niezmierne, nieprzebyte lasy, przepełnione zwierzyną i różnym ptactwem, o cudownych, pięknych, różnobarwnych piórach. Niebezpieczne węże, osobliwie też grzechotnik jadowity, snują się w lasach, a w rzekach olbrzymie aligatory; kiedy u nas srożą się mrozy, śniegowe tam wieczna panuje wiosna.

Pomiędzy Red-Riwer i Brazos de Dios, w północnej części Teksas bliżej tej rzeki ostatniej, żyły nasze dwie rodziny, od pół roku silną związane przyjaźnią. Do krańca, w którym leżały chaty osadników, przytykały nieprzejrzane stepy, a raczej niezmierne łąki, zarosłe wysoką trawą, zwane Sawanami, łączące się nieprzerwanym pasmem ze stepami Kanzasu, Missuri, Jowy, a będące siedliskiem Komanszów.

Zachodzące słońce morzem jaskrawej czerwieni oblało step, środkiem którego jeździec jakiś pędził na zmordowanym koniu. Ruchy jego zdradzały niecierpliwość. Od dwóch dni z wielkim pośpiechem zdążał w te strony, dla odszukania ciotki swej Mary Dust, której, przybywszy z północnych Stanów, naprożno szukał w Luizyanie. W miasteczku St. Filipe powiedziano mu, że kobieta tego nazwiska z liczną rodziną osiadła na krańcach lasów, o 18 mil ku południowi. Hary Denton wypytawszy się o kierunek, w jakim należało jechać, po dwudniowej podróży dzikim stepem, spodziewał się dzisiejszego wieczora stanąć na miejscu. I należało mu pospieszać, gdyż już słońce dobrze nachyliło się ku zachodowi, a las majaczał dopiero na krańcu widnokręgu.

Najnieprzyjemniejsza to rzecz podróżować samemu przez Sawany amerykańskie. Nie masz tu ani gościńca, a nietylko oberży, ale nawet nędznego nie napotka się szałasu. Podróżny zmuszony nocować pod gwieździstym niebios sklepieniem, słyszy ze wstrętem jak [illegible] a czasami rozedrze cisze wieczorną przeraźliwy ryk pantery, lub co gorzej, straszny wojenny okrzyk Indjan.

Nasz wędrowiec nie szczędził więc ostróg aby uniknąć spotkania się z Komanszami, którzy wówczas, będąc najzaciętszymi wrogami białych, polowali na nie jak na dzikie zwierzęta. Oko Dentona z niespokojnością przebiegało bezkrańcowy step, upatrując Indjan; nie sądźcie jednak aby Harry był tchórzem ale i najdzielniejszy człowiek obronić się nie zdoła dziesięćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi.

Nasz podróżny, przystojny mężczyzna, silnie i pięknie zbudowany, siedzący na koniu jak węgierski huzar, był z powołania prawnikiem. Praca jednak nieustanna i kilkoletni pobyt w Saint-Louis, gdzie się zajmował adwokaturą, tak go zmęczyły, iż postanowił odetchnąć lubym powietrzem puszcz, odświeżyć spracowany umysł widokiem czarownej przyrody w niezmiernych lasach, których ludzie goniący za zyskiem, chciwą jeszcze nie wytrzebili ręką. Nie pierwsza to była jego wycieczka, kilkakrotnie zapuszczał się w Sawany północne aż do podnóża Gór Skalistych, i znosił trudy, głód i niedostatek, walcząc z niebezpieczeństwami, jak gdyby się pośród puszcz urodził.

Że jednak tym razem niecierpliwił się, nie ma nic dziwnego. Od południa widział już w oddaleniu kraniec lasu, gdzie wedle wskazanego kierunku miał znaleźć szukaną osadę, a pomimo przebytej pięciogodzinnej drogi, zdawało się, iż przestrzeń pomiędzy lasem nie zmniejsza się wcale. Rzecz osobliwsza w wysokich górach jak i w niezmiernych równinach, oko doznaje ciągłego złudzenia, i nie mając stosownych do porównania przedmiotów, nie umie zmierzyć odległości.

Dobra jeszcze upłynęła godzina i tarcza słońca do połowy już zapadła za kraniec horyzontu, gdy Denton stanął nareszcie na wierzchołku niewielkiego wzgórza, u stóp którego las się rozciągał. Należało teraz zapuścić się w te nieznane gęstwiny, a nigdzie nie dostrzegł śladu ścieżki, któraby wskazała kierunek.

Wtem z przeciwnej strony ujrzał z poza krzaków wysuwającą się postać olbrzymiej niewiasty, jadącej konno, strzelba przez ramię i ogromna ćwierć bawołu przewieszona poza nią wpoprzek siodła dawały poznać, że powraca z polowania. Byłażby to Marja Dust ? Od dziesięciu lat jej nie widział, a przy zapadającym zmierzchu trudno było o sto kroków rysy twarzy rozpoznać. Postanowił pojechać za nią i zapytać o mieszkanie ciotki.

W parę minut jadąca zniknęła za złomem pagórka. Henryk pospieszył za nią, lecz zdawało się, iż jakaś niespokojność pędzi ją ku domowi, gdyż nietylko jechała cwałem, ale nawet nie słyszała tententu konia Harrego.

Podróżny dojechawszy złomu góry, ujrzał o trzysta kroków na krańcu lasu osadę, otoczoną ostrokołem. Nagle przeraźliwy krzyk przeszył powietrze.

Ciąd dalszy nastąpi.

aby obce państwa mieszały się do spraw tureckich i wydali hasło do rewolucji. Oddziały wojsk zajęły poszczególne miasta i ogłosiły konstytucję. Równocześnie zagroziło wojsko, że pójdzie na stolicę sułtana, Konstantynopol, aby rozprawić się z sułtanem.

Sułtan zaskoczony tą rewolucją, z początku się opierał i szukał pożyczki na zgniecenie rewolucji, a kiedy mu giełdziarze powiedzieli, że, wobec takiego zamieszania w Turcji, pieniędzy nie dadzą — ustąpił i ogłosił, że zawieszona w 1878 r. konstytucja zostaje wznowiona i że odtąd Turcja przestaje być państwem samowładnym, rządzonym przez samego tylko sułtana, a staje się państwem konstytucyjnym, rządzonym przez parlament. Równocześnie rozpisano wybory do parlamentu, które się rozpoczną już w najbliższym czasie, a parlament turecki ma się zebrać w listopadzie tego roku.

Parlament turecki obradować będzie 4 lata, składać się będzie z 500 posłów, wybranych nietylko z pomiędzy Turków, ale także z Bułgarów, Albańczyków, Greków, Ormian, Żydów tj. wszystkich narodowości, które do państwa tureckiego należą. Prawo wyboru posła mają ci, którzy ukończyli lat 21 i płacą jakikolwiek podatek.

Ogłoszenie konstytucji wywołało wśród ludności ogromne zadowolenie. Na ulicach toczyły się krocie tysięcy ludzi, obradując, wznosząc okrzyki na cześć wolności i dziękując sułtanowi za nadanie konstytucji. Manifestacje te trwały dni kilka. Obecnie zaprzestano już tych demonstracji, bo sam sułtan prosił, aby dano spokój i raczej wzięto się do pracy.

Na innych państwach uczyniło nadanie konstytucji w Turcji wielkie wrażenie. Wszystkie państwa winszowały Turcji, a Rosja i Anglja postanowiły z robieniem porządku zaczekać, aż się stosunki w Turcji wyjaśnią, bo szczególnie w Rosji nie wierzą, aby to nadanie konstytucji było trwałe. Sądzą, że sułtan przy lada sposobności znowu konstytucję cofnie i zacznie rządzić po staremu.

Na razie przygotowują się w Turcji z wielkim zapałem do wyborów. Co dalej będzie, pokaże przyszłość.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Cofnięcie stanów wyjątkowych w Rosji ma nastąpić niebawem, ale stopniowo i to z wyłączeniem Królestwa Polskiego, które zawsze jest krzywdzone i na szarym końcu. Do cofnięcia tego przyczyniło się uspokojenie się burz domowych w państwie. Nie będzie to jednak całkowite zniesienie wyjątkowych praw, bo w ich miejsce wprowadzoną ma być t. zw. ochrona nadzwyczajna i wzmocniona, nieco łagodniejsze prawa ustanawiająca.

Przeciwko emigracji. Grono włościan Rusinów z powiatu hrubieszowskiego w gub. lubelskiej zwróciło się z prośbą do głównego zarządu przesiedleńczego w Petersburgu o pozwolenie przesiedlenia się do Syberji i wyznaczenia im bezpłatnie działów. Zarząd odrzucił prośbę, a to na skutek interwencji chełmskiego bractwa prawosławnego, które uznało, że emigracja ludności prawosławnej z Chełmszczyzny nie jest pożądana w interesach państwowości rosyjskiej.

Petersburg. W gub. kurlandzkiej, liflandzkiej i estlandzkiej zniesiono stan wojenny i wprowadzono na rok do 28 września 1909 r. ochronę wzmocnioną. W Ekaterynosławiu, w osadzie Amur, w powiatach niżednieprowskim i nowoczerkaskim stan ochrony wzmocnionej przedłużono do 1 marca 1909 r.

— Donoszą z Petersburga, że prezes ministrów Stołypin miał dłuższą rozmowę z prezesem Dumy. Stołypin pozostaje na swoim stanowisku i stanowczo zaprzecza jakoby reakcja mogła zwyciężyć.

Stołypin dziwi się, skąd prasa donosi, że reakcja zapewniła sobie zniesienie Dumy. Przeciwnie, stanowisko Dumy jest zupełnie zabezpieczone.

Podczas nadchodzącej sesji rząd przedłożył Dumie projekty ustaw prasowej, o samorządzie lokalnym i o uregulowaniu drobnej własności ziemskiej.

Tyflis. Nieznani sprawcy dali dwanaście strzałów rewolwerowych do dyrektora kolei miejskiej, Alibekowa, w chwili, gdy tenże jechał wozem kolejowym. Alibekow wyszedł cało, natomiast motorowy i konduktor są śmiertelnie ranni.

AUSTRO-WĘGRY.

Sojusz włosko-austrjacki wzmocniono na zjeździe ministrów spraw zagranicznych obu mocarstw. Omawiano również sprawę wydarzeń w Turcji i postanowiono wobec nich zająć stanowisko wyczekujące.

TURCJA.

W Turcji rozmaicie się wiedzie. Raz donoszą, że niezadowolenie przeciw sułtanowi wzrasta, bo nie pokazuje on się nigdzie i nikogo nie przyjmuje, a nawet przybocznych swoich oficerow każe sobie przedstawiać z fotografji ich, a nie osobiście. To znowu piszą, że gotują się zamachy na niego, a niebawem rozchodzi się wieść, że wszystko dobrze. W każdym razie Turcja jest na wulkanie, który może ugasnąć, ale może też wybuch nastąpić i wszystko zmiecie.

Również rozchodzą się pogłoski, że sułtan abdykuje, czyli ma się zrzec korony. Powodem brak zaufania do jego osoby w sferach młodotureckich. Zauważono niedawno, że są one wrogo także usposobione względem Austro-Węgier. Tam, gdzie się spotykają, oficerowie młodotureccy z austrjackimi, pozrywali między sobą stosunki — a kto się oświadcza z sympatjami dla Austrji, temu posyłają pogróżki śmierci. Zastrzelono głównego dostawcę armji austrjackiej. Skutkiem takiego stanu zmobilizowano korpus austrjacki w Bośni.

Zamiary radykalistów tureckich. Żyjący w Ameryce miljoner turecki Mantrau-basza, który wydawał wielkie sumy na popieranie ruchu młodotureckiego, oświadczył na zebraniu młodotureckim, że rządy Abdula Hamida skończą się najpóźniej za miesiąc. Jeżeli do tego czasu nie ustąpi dobrowolnie, to będzie gwałtem usunięty z tronu. W kołach rewolucyjnych młodotureckich postanowiono domagać się powołania na tron księcia Reszada.

ANGLJA.

Glasgow. 3000 bezrobotnych zebrało się w nocy na ulicach miasta. Wygłoszono podburzające mowy. Policja usiłowała rozproszyć ich, tłumy jednak ciągle się zbierały wśród krzyków i śpiewów i starały się dotrzeć do dzielnicy, zamieszkanej przez ludność zamożniejszą. Przywódcy demonstrantów zamierzali urządzić manifestację przed mieszkaniem burmistrza, konna policja jednak rozprószyła tłum, przyczym wiele osób zostało poranionych.

—

W sprawie konstytucji w Egipcie politycy angielscy twierdzą, że nadanie konstytucji dla Egiptu może wyjść nie od sułtana, lecz tylko od rządu angielskiego, jako mającego protektorat nad Egiptem. Zarazem utrzymują oni, że Egipt nie dojrzał jeszcze do konstytucji.

Nowy angielski wojenny statek napowietrzny. Z Londynu donoszą, że niejaki p. A. T. Richenson, inżynier z Burslem w Staffordshire, wynalazł wojenny statek nadpowietrzny do sterowania, który ma być uzbrojony w kartaczownicę i odpowiednie urządzenia strzelnicze. Wynalazca utrzymuje obecnie żywe stosunki z angielskim ministerjum wojny w sprawie nowego statku. Nowy wynalazek jest kombinacją aeroplanu i balonu, a porusza się za pomocą 3 śrub. Wynalazca utrzymuje, że jego statek może być kierowany w dowolnym kierunku i że wytrzyma napór każdej burzy.

PERSJA.

W Persji coraz gorzej. Miasto Tebris ma być bombardowane przez kozaków. Nowi gubernatorzy łupią, co mogą. Ludność odgraża się Rosjanom, w których widzi główną przyczynę tego stanu. W zatoce perskiej stoi flota angielska, złożona z 25 okrętów i 5 tysięcy żołnierzy, gotowa do ataku.

Do rewolucjonistów przystąpili duchowni, chwytają za broń i głoszą świętą wojnę. W jednym z miast wzięto urzędników w niewolę i zajęto budynki rządowe, dom gubernatora zniszczono, on sam umknął, wicegubernatora zamordowano.

KRONIKA.

Dnia 2 b. m. nowa kamera municypalna w Araukarji odbyła pierwsze swoje posiedzenie, na którym potwierdzono wybór p. Franciszka Marszałka na prezydenta. Po objęciu urzędu nowy prezydent mianował trzy komisje: jedną do sprawdzania robót municypalnych, w skład której weszli p.p. João Izidorio da Silva i Antonio Alves Pinto, — drugą z p.p. Józefa Tyrka i Alfreda Buschmana —do oceniania i fiskalizacji tych robót i trzecią do kontrolowania dochodu i rozchodu kasy municypalnej z p.p. Georgie Miguel i Józefa Tyrka. Następne posiedzenie zostało naznaczone na dzień 6 b. m. w celu uregulowania różnych spraw municypalnych.

Mamy nadzieję, że nowa kamera nie zawiedzie powszechnych oczekiwań i weźmie się szczerze do poprawy gospodarki municypalnej.

—

NOWA SZKOŁA. W nowopowstałej kolonji polskiej na Affonso Penna zaprojektowano założyć szkołę. Kolonja ta, pomimo bardzo szczupłych środków, jakimi rozporządza, w tych dniach przystępuje do stawiania budynku szkolnego.

—

FAŁSZYWE MAPY GEOGRAFICZNE. Gazeta „Correio da Manhã" podaje wiadomość o omyłce w mapach dróg i komunikacji, w których obszary, o które toczy się spór pomiędzy stanami Parana i Santa Catharina, zostały włączone do stanu S-ta Catharina. Jest nadzieja, że minister wyda rozkaz wycofania tych map z Wystawy Narodowej.

—

NAPAŚĆ. Dn. 4 b. m. sierżant policji, niejaki Carlos Machado napadł wieczorem na wracającą z cyrku dziewczynę Annę Gottschalk, robiąc jej wstrętne propozycje; opierającą się chciał nastraszyć rewolwerem, dopiero wdanie się przechodniów w tę sprawę zmusiło go do ucieczki. Na zasadzie skargi poszkodowanej sierżanta aresztowano, pan ten jest zamieszany w proces o zgwałcenie dwóch dziewczyn w Rosinji.

—

IMMIGRANCI. Według obliczeń statystycznych przez pierwsze półrocze bieżącego roku, przejechało immigrantów różnych narodowości przez przez porty brazylijskie następująca ilość:

Przez Rio de Janeiro	19.788
„ Santos .	17.176
„ port Belem .	1.860
„ Paranagua .	1.210
„ Bahia .	339
„ Rio Grande do Sul	256
„ São Francisco	110
„ Recife .	42
„ Victoria .	10
Razem	40.791

—

NA IRATY — wiadomo że nadzieje na korzyści z kolonizacji holendrami Parany zaczynają słabnąć, wyobrażano sobie, że co holender, to musi być albo ogrodnik, albo specjalista od wyrobu serów holenderskich, tymczasem większość przybyłych to wyrobnicy i robotnicy bez fachu, przywykli do życia w miastach bardziej wesołego niż na barakach w kolonji. Bójki i awantury są między nimi na porządku dziennym, w ubiegłym tygodniu zarząd kolonji zmuszony był jednego z awanturników wydalić na zawsze z baraków za zniszczenie mebli i naczynia u jakiegoś spokojnego mieszkańca miasteczka.

—

STRAJK ROBOTNIKÓW W SANTOS zakończył się dzięki ustępstwom poczynionym przez towarzystwo Doków.

—

OBRAZA SĄDU. W St. S. Paulo niejaki José Frachat usiłował w czasie posiedzenia sądu zabić podsądnego Miguela Traada. Frahat został aresztowany za obrazę sądu.

—

TRACHOMA. W Arraial dos Souzas w okolicach Kampinas, w st. S. Paulo epidemja trachomy (bardzo zaraźliwa choroba oczu) przyjmuje przerażające rozmiary. Około 820 osób zapadło na tę chorobę.

—

SZARAŃCZA W ciągu ubiegłego tygodnia nad Kurytybą i w kilku innych miejscowościach przelatywały chmury szarańczy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

PÓŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

„Le Temps" podaje wiadomości o nieuniknionej wojnie na półwyspie Bałkańskim. Za powód ma służyć niezależność Bulgarji. Wojska Bulgarskie w sojuszu z Austrjackimi jakoby już wyruszyły ku granicom Tureckim. Telegramy z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki żadną miarą nie zgodzi się na niezależność Bulgarji. Z Bukaresztu donoszą o silnej agitacji przeciw Turcji w całej Bulgarji.

INDJE WSCHODNIE.

Indje, ojczyzna cholery i dżumy, kraj w którym co rok dziesiątki i setki tysięcy ludzi giną z głodu, nawiedziła nowa plaga — powódź w okolicach. Haiderabadu. Wylew nastąpił z taką szybkością, że mieszkańcy nie mieli czasu ratować się ucieczką. Tysiące ludzi i ogromna ilość bydła i zwierząt domowych znalazły śmierć w falach. Masa trupów ludzkich i zwierzęcych dziś, po opadnięciu wody, zatruwa powietrze i może spowodować pojawienie się jakiejkolwiek, z tak częstych w Indjach, epidemji. Władze Haideru otrzymały zawiadomienie o wzbierającej wodzie, to też wiele osób pospieszyło opuścić swoje domy, które następnego dnia zostały doszczętnie zburzone pod naciskiem ogromnej ilości wody. Po opadnięciu wody przedstawił się straszny widok: trupy ludzkie i zwierzęce pływały dziesiątkami, pomieszane ze szczątkami domów i dobytku. Roboty nad zatarciem śladów katastrofy postępują bardzo wolno. Do przewożenia trupów i szczątków domów użyto słoni. Ocalała ludność, zmuszona głodem, szuka pomocy w sąsiednich okolicach. Rząd przysyła władzom miejscowym Haiderabadu pieniądze i żywność dla rozdawania zapomóg poszkodowanym.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Wicentemu Dominikowi.—Wysłanych przez Pana pieniędzy w kwocie 10 pesów nie otrzymaliśmy.

P. *A. Nałęcz.* Należy się nam za prenumeratę za rok ubiegły i bieżący 18 milrejsów. 4 szylingi w roku ubiegłym otrzymaliśmy, o czym w swoim czasie zawiadomiliśmy pana listownie.

P. Piotrowi Broniszewskiemu.—Upraszamy o wyraźne podanie nam swego nowego adresu.

P. *Wojciechowi Kubiakowi.*—„Polaka" wysyłamy panu regularnie. Prosimy o zakomunikowanie nam, których numerów pan nie otrzymał, a takowe niezwłocznie wyślemy.

P. *Franciszkowi Ignasiakowi.* — Brakujące numery „Polaka" wysłaliśmy oprócz N. 35, który został wyczerpany. „Polaka" wysyłamy panom regularnie, prosimy reklamować na poczcie.

CENY TARGOWE W KURYTYBIE
Z DN. 7 PAŹDZIERNIKA

Fiżon, kalgier	22$000
Faryna mandjok. worek z Morretes,	11$000
„ miljowa kalgier .	16$000
Mąka pszenna, worek . . .	11$300
Kukurydza, kalgier . . .	9$000
Ryż worek	20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo	33$000
Szarka Rio Grande, aroba	12$000
Szarka świeża, aroba . . .	12$000
Smalec, kilo	1$200
Masło, kilo	3$000
Słonina świeża, kilo . . .	$800
Mięso wołowe, kilo . . .	600
Kartofle, alkier	5$500
Jaja, tuzin	$800
Sól, 40 litrów	5$000
Kaszas, pipa . .	150$000
Tytoń, aroba . .	18$000
Mięso wieprzowe aroba . .	11$000
Ser kilo	2$400
Nafta pudełko (2 laty) . .	11$000
Zapałki zwyczajne lata . .	42$000
„ z dwiema główkami lata .	52$000
Krochmal worek . .	18$000
Mydło pudełko . .	3$500
Herwa mate Dos Campos 1. .	3$8000
„ „ „ 2. . .	3$500
Timoneiras 1. .	3$500
„ „ 2.	3$300

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

27.

Lecz nie pomogły pieszczotliwe przemówienia i wszelkie inne środki. Dziewczyna była sztywna, jakby bez życia. Stary skinął na Florka, wzięli ją obaj na ramiona i ponieśli ostrożnie do domu.

O kilka kroków za nimi postępował Jędrek Wichrowski, zamyślony ponuro, z opuszczoną nisko głową, nie zdając sobie wiele sprawy z tego, dokąd idzie, byle iść. Dopiero gdy przechodzili obok dogorywającej cerkwi, Jędrek ocknął się nagle i przystanął.

Zdala od ognia, z pośród niewielu rupieci, które zdołano wyratować z pożaru, siedział ojciec Sergjusz i wydzierał sobie resztki włosów z głowy. Komoda, w której przechowywał oszczędności całego swego życia, zgorzała doszczętnie! Wrzosek stał tuż obok i pocieszał jak mógł przyjaciela.

Jędrek popatrzył na nich obu, potym sięgnął pod koszulę, gdzie nosił zwykle nie bardzo długi, lecz szeroki na dwa palce, obosieczny nóż i zaczął się ku nim podsuwać chyłkiem. Szczęki miał zwarte, twarz mu się skurczyła, w oczach jakby kawałki tłuczonego szkła. Straszny był.

A Marecki z Florkiem poszli dalej ku domowi. Władka wciąż była nieprzytomna.

Gdy mijali Leśniczówkę, dniało już. Przed domem, wsparty o płot, stał Łatek i wpatrywał się ponuro w łunę pożaru. Nie spał widać przez całą noc. Blady był jak trup, prawie zielony, tylko źrenice paliły mu się jakimś strasznym ogniem.

Ujrzawszy przechodzących, zadrżał na całym ciele i coś jakby uśmiech złowrogi, wykrzywiło jego twarz.

— Co to?—zapytał — czy z pogrzebu jakiego wracacie?

W tej chwili Władka rzuciła się nagle jak ryba i zaczęła się śmiać jakimś dzikim, przejmującym aż do szpiku kości śmiechem.

— Cha, cha, cha, cha! Ignac, co ty mówisz, Ignac? cha, cha, cha, cha! Ignac, co ty mówisz, Ignac? cha, cha, cha, cha! Ignac, co ty mówisz, Ignac? cha, cha, cha, cha!..

Łatek umknął śpiesznie do domu i zatrzasnął drzwi za sobą. Marecki i Florek struchleli.

A ona wciąż się śmiała. Śmiała się tak, że zdawało się—lada chwila krew jej z piersi buchnie. Lecz stopniowo głos jej się rwał, jak splątana nić w motku, zaczęło ją prężyć, wyciągnęła się jak struna, wreszcie zacichła i znów stężała.

Obaj Mareccy, ojciec i syn, drżeli jak liście osikowe, obu im sznurkiem łzy ciekły z oczu. Szli z tym ciężarem na ramionach, chwiejąc się jak pijani, potykając się na każdym kroku, omal nie padając na ziemię.

Żaden nie śmiał się odezwać.

Dopiero gdy przybyli do domu i, nie chcąc przerażać starej matki, złożyli ją na sianie w szopie, Florek spojrzał w oczy ojca i szepnął.

— Ojcze, co to było, co to było takiego?... Czy to taki znak od Boga? czy ona zgadła może?.. Ale nie, nie, to nie może być... nie taki on człowiek!

Marecki potrząsnął głową.

— Nie nie taki człowiek!—potwierdził.

Zrozumiał widać, co miał Florek na myśli, może dlatego, że i sam myślał o tym samym.

A Florek znów zaczął.

— Nie taki!... Ale któż, ojcze, kto inny? Pamiętacie?—myśmy przysięgli! Przysięgliśmy nie darować żadnej krzywdy!...

I nie darujemy. Będziemy szukać, ta krzywda nie zostanie bez pomsty!

KONIEC.

STEFAN CZARNIECKI.

ŚPIEW HISTORYCZNY.

† 1665.

I.

W szlachetnym domu, znanym tylko z cnoty,
Dzielny Czarniecki się chował;
Z dzieciństwa pełen wojennej ochoty,
Braci swych hufce szykował.
A kiedy słyszał, jak męstwo chwalono,
Żądzę do bojów czuł niepowściągnioną.

II.

W Kazanowskiego zaczął służyć znaku.
Ubiór jego niebogaty;
Z kopią w ręku, w żelaznym szyszaku,
Jeździł na podsłuch i czaty.
Już młody w bitwach sławą się ozdobił,
Bo gdzie się ruszył, nieprzyjaciół pobił.

III.

Już miał poślubić piękną Kobierzycką,
I rzekł do niej przy rozstaniu:
„Ja spieszę bunty uśmierzać Chmielnickie;
„A choćbym w krwawym spotkaniu,
„Nie jedną kresą powrócił znaczony,
„Nie będę, Zosiu, od ciebie wzgardzony?“

IV.

Na Ukrainie ochoczy i śmiały
Przyszedł pod Monasterzyska;
Z gołemi piersi wpadł pierwszy na wały
I wszędy mieczem połyska;
Gdy twarz mu ciężkim postrzałem przeszyto,
Krwią zlany pyla: a miasto zdobyto?

V.

Nie było walki w tych krwawych zapasach
Bez Czarnieckiego pomocy;
Okryty burką, w słotach i niewczasach
Trawił w boju dnie i noce;
A żona, słysząc, jak często krew leje,
Cząc bohatera, o męża truchleje.

VI.

On jeden Szwedów najazdy hamuje,
W zamku krakowskim zawarty;
Tysiączne szturmy mężnie wytrzymuje;
Szwed nieraz z klęską odparty;
Ściśniony głodem gdy bramy otwiera,
Gustaw oglądać pragnie bohatera.

VII.

Wkrótce z rycerstwem, pod znaki zebranym,
Szybkiej błyskawicy lotem
Tu Szwedów schodzi i gromi nad Sanem,
Ówdzie niespodzianym zwrotem
Rzuca się z koniem wpław, rzekę przebywa,
Uderza, pole trupami okrywa.

VIII.

Nie liczby Szwedów, ale—gdzie są? pytał,
Z hufcem rycerzów dobranych,
W Rudniku ledwie Gustawa nie schwytał;
Znowu mszcząc się krzywd zadanych,
Wpada w Pomorze, najezdników płoszy,
I kraj ten ogniem i mieczem pustoszy.

IX.

Gdy król Stefana na Szlezwik wysyła,
Rzekła mu córka ze łzami:
„Czemuż mężczyzną jam się nie rodziła,
„Bym się mogła bić z Szwedami?“
„Dziewko—rzekł ojciec—w tym niema twej winy:
„Wsław się ojczyźnie, mężne dając syny“.

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

ROZDZIAŁ VII.

Bałwan ze śniegu.

Okolica w której tajemniczy osobnik wyznaczył schadzkę lordowi Canbury, była straszliwa.

Finchley-Road leży na krańcach południowschodu Londynu, ciągnie się tamtędy droga łącząca olbrzymie miasto z nędznemi przedmieściami.

Droga nie jest jeszcze zabrukowaną a budowle są ubogie i tak rzadkie iż pomiędzy niemi znajdują się liczne puste place.

Pomiędzy Finchley-Road ciągnie się tunel do Southend

Przez tunel przebiegają pociągi kolei żelaznej Midland, zatrzymujące się na najbliższej stacji przy ulicy Haverstokfield; ztąd dążą do Finchley-Road i dalej do Westend.

Okolica jest bardzo bezludna i jak każda oddalona od środka Londynu, ma opinję nadzwyczaj niebezpiecznej, szczególnie w nocy.

Tej nocy śnieżnej i burzliwej, Finchley Road tem mniej była ponętną.

Wicher huczał pomiędzy domami, przerzucał zaspami śnieżnemi i z wyciem straszliwem huczał w tunelu który dzisiaj był podobnym do jaskini piekielnej.

Zdecydować się na schadzkę nocną w tych stronach i wobec podobnych warunków, mógł tylko człowiek niesłychanie odważny lub nic nie mający do stracenia.

Lord Canbury, jak wskazywał jego złoty repetjer, przybył jednak na miejsce o pięć minut wcześniej niż tego żądał mniemany posiadacz brylantu. Na pięć minut przed wpół do drugą zatrzymał się u wejścia do tunelu i oczekiwał wzruszony lecz cierpliwy, wyniku spotkania.

Nie byłby może tyle cierpliwym gdyby tu szło o nic więcej jak tylko o odebranie wielkiego brylantu, bo chociaż klejnot odznaczał się olbrzymią wartością, lord byłby tę stratę przebolał. Lecz zazdrość miotała młodym małżonkiem który pragnął przekonać się choćby za cenę życia o rozmiarach stosunków Freda Archera do jego żony.

Jakieś podejrzenia nawyliończone szeptały mu że człowiekiem który chce odprzedać brylant, będzie nikt inny jak tylko nauczyciel fechtunku.

Tajemniczy autor anonimu nie był jednak punktualnym. Bo choćby sam oznaczył termin spotkania, lord Percy Canbury był zmuszony brnąć w głębokich zaspach śnieżnych, i oczekiwać jeszcze około pół godziny.

Cały oblepiony śniegiem, ziębły i narażony na walkę z szalonym wiatrem, musiał jeszcze pamiętać by wiatr nie zrzucił mu z głowy kapelusza a przytem strzedz się przejechania przez pociąg.

O trzy kwadranse na drugą usłyszał głośne gwizdnięcie; pociąg pospieszny szybko przebiegł około niego i znowu pozostał sam w pustej przestrzeni.

Nieznajomy według wszelkiego prawdopodobieństwa, po drugiej stronie oczekiwał na przejście pociągu bo jeszcze nie zniknęły światła ekspresu gdy w tunelu ukazał się mężczyzna. Szedł trzymając się o kopconej ściany, podobny do myśliwego.

— To zapewnie mój klijent — rzekł do siebie lord i zajął miejsce wyznaczone w liście.

Ujrzał młodego mężczyznę wysokiego wzrostu, szczupłego, liczącego około 22 lat; ów najspokojniej szedł nie zdradzając niepewności.

Był odziany w krótkie futro i czapkę futrzaną, niósł na ramieniu strzelbę, ręce ukrywał w mufce myśliwskiej a długie buty uzupełniały jego strój sportowy.

Strzelec szybkim krokiem zbliżył się do lorda i rzekł mocnym głosem;

— Pan jesteś lord Percy Canbury?

— Zgadłeś pan — odrzekł zapytany i jednocześnie ściskał w ręku kolbę rewolweru ukrytego w kieszeni.

X.

Zaniósł Czarniecki w pamiętnej wyprawie,
W obcą ziemię Polski chwałę,
Przez wały morskie na wątpliwej nawie
Prowadzi szyki zuchwałe,
Dziwią się ludy, jak odwaga męża
I nieprzyjaciół i burze zwycięża.

XI.

Im więcej Polskę los srogi ciemiężył,
Tym więcej wzbudzał rycerza;
Wszędzie przytomny, tu Moskwę zwyciężył,
Tam Rakoczego uśmierza
I nigdy mściwej nie składając broni,
Znosi kozaków, lub Tatarów goni.

XII.

Po tylu trudach pełen pięknej sławy,
Gdy miał zasiadać w senacie,
Z dzielnym rycerstwem przybył do Warszawy,
W rysiach i bisiurnej szacie;
Prowadził łupy, jeńców znakomitych,
I sto piętnaście chorągwi zdobytych.

XIII.

Gdy pułk Holzacki zbliżył się do bramy,
Suknie miał stare, wydarte;
W twarzach postrzały i głębokie szramy
Świadczyły bitwy uparte;
Król mu dziękował za wierność stateczną,
Lud okrzykami witał młódź waleczną.

XIV.

Już osiwiały w trudach obozowych,
Kiedy nad Dnieper przybywa,
I mieczem bunty uśmierza Koszowych,
Ciężka go niemoc porywa;
Po drodze starzec, laurami wieńczony,
Na słomie w wiejskiej lepiance złożony.

XV.

Tu mu od króla list przynosi goniec,
Z buławą dla wojownika.
Wódz rzekł:—„Ta łaska, kiedy życia koniec,
Już mię zapóźno spotyka!“
Lecz widział Polak, że i bez buławy
Można zwyciężać i dobić się sławy.

XVI.

Już blizki zgonu, rzekł: „Niech mój biały
Wnijdzie jeszcze do tej chaty“.
Wstępuje rumak; rząd na nim wspaniały
I obok tarczy buzdygan bogaty,
Siodło sajdadaków pyszne dźwiga brzemię,
Lecz widząc pana, głowę spuścił w ziemię.

XVII.

Wódz rzekł do giermków: „Dla mojego wnuka
Niechaj się koń ten zachowa,
Niechaj rycerskiej sławy na nim szuka,
Niechaj pamięta te słowa:
Kto kr j swój kocha i Boga się boi,
Ma szablę, konia, o resztę nie stoi.“

Z bitwy pod Grunwaldem.

Przed trzecią linją polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkim i baczny na przebieg bitwy Zyndram z pod Maszkowic.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona w porę, została na miejscu i, rzuciwszy swego dowódcę, płonęła teraz żądzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich włodyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i w kosy, osadzone sztorcem na drągach.

— Gotuj się! gotuj!—wołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic, przelatując jak błyskawica wzdłuż szeregów.

— Gotuj się!—powtórzyli mniejsi przywódcy.

Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i, przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linję to złowrogie popluwanie, poczym chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zadyszanym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i krzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! ławą! równo!—rozległy się wołania przywódców.

— Bywaj! Na psubraty! W nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdrowaś Ma-ry-ja ła-skiś peł-na Pan z To-bą!!

I szli, jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy, kmiecie z Małopolski i Wielkopolski i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotow na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy

— Uch!

I stęknął każdy, jak krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

I zmagali się jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca!—huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić, niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pedziła jak wiatr na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, *) a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do mistrza.

*) Dowódcy krzyżaccy.

— Ratuj się, panie! — wołał pobladłymi usty komtur Elbląga. Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj mi Bóg, abym ja opuścił to pole, na którym tylu mężnych poległo. Nie daj Bóg!

I, krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy *) w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się, jak dąb, na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

Werner Tetlinger z kilku chorągwiami pierzchł, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zmieniła się w rzeź i w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześcjańskich od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karola Młota z Arabami nie walczyły z sobą wojska tak potężne.

Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni niemieccy rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę, i poklękali na obluzganej krwią ziemi. Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódcą to samo.

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka, i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze*). Wycinano Niemców, jak bór, a om marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się już z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli, jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło miserykordję*) lub, porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszów z prośbą:

„Pchnij!“

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup i wtedy znów ławiej było wymykać się pojedyńczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozproszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedyńczy rycerze nie chcieli oddawać się żywcem w ręce zwycięzców. Dzień to był dla Zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, ale i chwały największej.

*] Sulica—rohatyna, dzida.
*) Oksza—siekiera.
*) Krótki mieczyk.

H. Sienkiewicz.

— Jesteś pan zupełnie sam? Gdzież są pańscy przewodnicy?

— Obejrzyj się pan, — odparł ze spokojem i zimną krwią, które go samego zdziwiły—jeżeli znajdziesz jeszcze kogo oprócz nas dwóch, wypłacę nagrodę dodatkową.

Niebezpieczeństwo i wyjątkowość położenia dodały mu odwagi. Od tej chwili opuściła go lękliwość i śmiało spoglądał w oczy człowiekowi którego przyzwoita powierzchowność w innem otoczeniu mogła była wzbudzać nawet zaufanie.

— Sportsman—myślał lord—nie może być zbrodniarzem, a przynajmniej opryszkiem; ten nie wygląda na wykolejeńca, który dla kilku funtów szterlingów wala ręce krwią.

— Wiem że przybyłeś pan sam — rzekł myśliwy — pragnę jednak usłyszeć potwierdzenie z jego ust.

Mówiąc to zbliżył się jeszcze bardziej, co pozwoliło lordowi Canbury spojrzeć mu w oczy.

Twarz młodego człowieka łączyła w sobie niepospolitą piękność z brzydotą.

Miał wielkie ciemne oczy, wystający podbródek i nos z lekka zakrzywiony.

Szczególnie brzydkim było czoło niskie i w tył cofnięte, natomiast kształtną głowę, porastały włosy kędzierzawe jak u murzyna.

— A teraz pomówimy o interesie. — zagadnął nieznajomy. — Przyniosłeś pan 5000 funtów szterlingów, które mają pokryć zwrot brylantu?

— Nie mam tej sumy przy sobie — odparł lord po uplanowaniu z góry odpowiedzi — lecz złożyłem pieniądze w miejscu poblizkim, odległym stąd o pięć minut; tam panu wypłacę.

Złożyłem je u gospodarza szynkowni „Pod Myszą Polną“... jeżeli się panu podoba to proszę pójść ze mną a zaraz załatwimy ten interes.

— W szynkowni „Pod Myszą Polną?“ — zaśmiał się młody człowiek — jak uważam masz pan ochotę wciągnąć mnie w jakiegoś figla, ale wiedz pan że jestem tylko pośrednikiem i wykonywam wydane mi instrukcje.

— Na czym się owe instrukcje zasadzają? — brzmiało ciche zapytanie.

— Mam pana zaprowadzić do budki dróżnika znajdującej się z drugiej strony tunelu. Pogodę mamy prawdziwie psią i niepodobna abyśmy tu na burzy i wichrze załatwiali sprawę, która jest przecie poważną. Zrozumiesz pan chyba że pod otwartym niebem nie można zawierać tranzakcji, tem bardziej że suma musi być dzisiaj wypłaconą banknotami i to dziś koniecznie.

— Zgadzam się na to i dla tego też proponuję abyśmy poszli pod dach, do tawerny.

— Nie mogę przyjąć pańskiej propozycji; chodź pan ze mną. W budce dróżnika czeka człowiek z którego rąk otrzymasz pan brylant i nietylko brylant! Opowie on o rzeczach które mogą mieć dla pana ważne znaczenie. Mają one ścisły związek z otrzymanym przez pana listem bezimiennym.

Lord zbladł, ostro spojrzał na twarz nieznajomego i rzekł przez gardło zaciśnięte silnym wzruszeniem:

— Przysięgnij pan że jeżeli udam się na drugą stronę tunelu, usłyszę prawdę o osobie której imienia nie chcę tu wymieniać?

— Przysięgam. — odrzekł myśliwy — Nie traćmy więc czasu... idźmy... trzymaj się pan za mną, musimy iść ostrożnie i chronić się przed pociągiem, w razie gdyby przechodził tunelem.

Nagle zmienił wyraz twarzy; uśmiechał się i zapytał łagodnie:

— Ale masz pan przy sobie pieniądze? Coś mi mi się wierzyć nie chce w pańskie zaufanie do gospodarza z „Pod Myszy Polnej“; to łotr skończony i nie znam człowieka któryby mu zawierzył pięć pensów.

— Któż mnie zapewni że w tunelu nie będę zamordowany i ograbiony? — odezwał się lord na wspomnienie przestróg jakich mu udzielił Szerlok Holmes.

— Gwarancja jest to, że pan masz strzelbę na ramieniu.

— Panu zaś napewno nie brakuje w kieszeni rewolweru... Zresztą jeżeli niepokoi pana moja strzelba.. to patrz pan!

Szybkim ruchem zdjął strzelbę z ramienia i oglądał się dla odnalezienia miejsca w którym mógłby broń ukryć.

C. d. n

Pogadanki naukowe.

PIASEK.

Piasek składa się, jak wiadomo, z maleńkich, nawpół przejrzystych, nieco zaokrągłonych ziarneczek minerału zwanego **kwarcem** lub **krzemionką**. Niekiedy ziarnka są drobne jak mak, to znów znacznie grubsze —od czego zależy, czy piasek jest drobnoziarnisty, czy gruboziarnisty.

Nasypmy trochę piasku na szkło i potrzyjmy; szkło porysuje się piaskiem. Jest więc kwarc bardzo twardy, gdyż szkło nawet żelazem i stalą niełatwo daje się rysować.

Do słoika z wodą wsypmy garść piasku i zmieszajmy dobrze. W pierwszej chwili woda się zmąci, ale potem cały piasek opadnie na dno, a woda nad nim stanie się znowu przezroczystą. Pokazuje to, że piasek nie rozpuszcza się w wodzie i że jest od niej cięższy bo opada na dno. Szklanka piasku waży zazwyczaj tyle, co 2 i pół szklanki wody; dlatego to koniowi daleko ciężej wozić piasek niż wodę.

Chociaż piasek, czyli kwarc nie rozpuszcza się w wodzie, to jednak można doprowadzić do tego, że się rozpuści. Zmieszajmy łyżkę piasku z pięciu łyżkami sody i ogrzewajmy długo na silnym ogniu. Otrzyma się z tego przezroczysta galareta mineralna, która się w wodzie rozpuszcza. Zowiemy taką masę szkłem wodnym. W przyrodzie też krzemionka rozpuszcza się nieco w wodzie i dlatego niewielka jej ilość zawiera się zwykle w wodach gruntowych. Z tych wód czerpią krzemionkę różne rośliny, np. trawy, zbóż. Niektóre rośliny zawierają tak wiele krzemionki, że stają się bardzo twardymi—np. skrzypy rosnące na polach i błotach, trzcina, sitowie, liście różnych traw, wyrastających na piaskach.

Weźmy teraz lejek szklany lub blaszany; na dno jego połóżmy trochę waty, a na to nasypmy piasku. Na piasek nalejmy wody. Wiadomo co będzie: woda przesączy się przez lejek. To pokazuje, że piasek jest przepuszczalny dla wody.

Grunt piaszczysty z łatwością wodę przepuszcza; pola, drogi piaszczyste po największym deszczu szybko wysychają. oczywiście jest to niedobrze dla roślin, które potrzebują dla siebie stałej wilgoci w gruncie. Na piaskach w roku wilgotnym udają się jako tako zboża, ale w suchym często przepadają. Obszary pokryte grubą warstwą piasku, stają się zupełnemi pustyniami.

Piasek na ziemi spotyka się zwykle w znacznych pokładach. Czasami warstwy piasku leżą na powierzchni, na innych kopalinach; niekiedy znów piasek leży głębiej, najczęściej pod gliną. Wiele piasku jest na dnie i na brzegach rzek, jezior a szczególniej mórz, do których go rzeki przynoszą. Na rzekach piasek tworzy często mielizny i kępy; wyrzucany przez fale morskie, daje podłużne, wysokie wały, zwane diunami.

Gdzie czysty piasek leży grubą warstwą, tam zwykle porywa go wiatr, roznosząc daleko. Takie lotne piaski bywają bardzo niebezpieczne dla sąsiednich gruntów.

Niemniej szkodliwymi są te piaski, które wyrzucają rzeki podczas wylewów. Zdarza się nieraz przy wylewach Wisły, że pokryje ona grubym piaskiem najpiękniejsze pola, czyniąc odrazu ludzi zamożnych nędzarzami.

Piasek jest cennym materjałem, używanym do różnych rzeczy. Przy budowie domów mieszamy go z wapnem i wodą na zaprawę mularską (tynk). Wysypujemy piaskiem drogi, żeby nie były błotniste. Z cementem daje piasek masę, łatwo twardniejącą. Grunta zbyt ścisłe, gliniaste, można spulchnić, mieszając je z piaskiem. Wreszcie używamy piasku na wyrób szkła.

W tym celu piasek mieszają w oznaczonej mierze z wapnem, potasem i gliną i w kotłach ogniotrwałych wytapiają tę mieszaninę na masę płynną, gęstą, przejrzystą, łatwo stygnącą.

Hutnik—robotnik w hucie szklanej—nabiera masy szklanej na koniec długiej rury żelaznej, zwanej piszczelem, wkłada koniec piszczela do odpowiedniej formy i wydyma szklankę, butelkę, czy szkło do lampy. Dla zrobienia szyby, wydyma się dużą banię walcowatą, której końce po ostygnięciu odcina. rozrzyna ją wzdłuż i, rozgrzawszy prostuje w równą taflę.

Robota w hucie szklanej jest bardze ciekawa i dlatego huty należy zwiedzić.

Jest bardzo wiele minerałów, które składają się również z krzemionki, jak piasek.

Najpospolitszym u nas jest **krzemień**, kamień bury, na powierzchni często białawy, wyblakły. Spotykamy go nieraz na polach w bryłach kulistych, lub w kawałkach z ostrymi brzegami. Szczególniej dużo kamieni jest w okolicach, gdzie znajdują się skały wapienne

Krzemień łatwo się łupie na kawałki z ostrymi kantami. Dlatego niegdyś, kiedy ludzie jeszcze nie znali metali, używano ostrych krzemieni na noże do rozcinania skór, groty do dzid, siekierki kamienne i tym podobne narzędzia.

W starych mogiłach pogańskich, mających po parę tysięcy lat, można nieraz takie krzemienne narzędzia znajdywać.

Uderzony o stal, krzemień daje iskry. Stąd używano go jeszcze przed kilkudziesięciu laty do krzesania ognia, (krzemień, krzesiwko i hubka], a także do tak zwanej broni palnej skałkowej. W kurek wmocowany był zapomocą śruby kawałek krzemienia, który za pociągnięciem cyngla spadał na żelazną panewkę, dawał iskrę i zapalał znajdujący się tam proch.

Rozmaitości

REWOLUCJA W HAREMIE.

Wielki przewrót, który pchnął na nowe tory całe życie społeczne w Turcji, wywarł równie stanowczy wpływ na kobiety tureckie. W Konstantynopolu ciągła styczność z żywiołami europejskimi i kulturą zachodnią oddawna osłabiła nieco rygor haremowy. Kobiety z wykształceniem zachodnim, nie były tu rzadkością. Obecnie w odleglejszych zakątkach, zwłaszcza jednak tam, gdzie stronnictwo młodotureckie ma swych stronników, zmieniło się także położenie kobiet. Pewien Anglik, który niedawno zwiedził Ueskueb i Monasty, opowiada o roli, jaką kobiety tureckie odegrały w obecnym ruchu wolnościowym.

Po ogłoszeniu konstytucji, widziano na ulicach w Salonice młodą turczynkę, z chorągwią w ręku, bez zwykłej zasłony na twarzy. Była to żona jednego z najwybitniejszych oficerów młodo-tureckich. Nie zgorszyło to bynajmniej nikogo z widzów, koledzy zaś owego oficera z kurtuazją iście zachodnią całowali rączki pięknej pani. W Monastyrze wprawdzie kobiety nie pokazują się publicznie na ulicach, lecz i tu widocznie osłabły zapory haremów. Anglik ów powiada: „Przyjęty zostałem przez Kesima-baszę w jego haremie. Kesim-basza jest bardzo bogatym kupcem i wpływowym stronnikiem młodo-turków. Basza przedstawił mnie żonie swej i swym trzem siostrom. Żadna z pań nie nosiła zasłony, były ubrane po europejsku i zachowywały się z elegancją damy z towarzystwa z najwytworniejszych salonów paryskich. Wszystkie mówiły doskonale po francusku, Z żoną Kesim-baszy mówiłem obszernie o sprawach politycznych i zdziwiony byłem wielką jej znajomością rzeczy". Okazuje się, że kobiety tureckie większy wzięły udział w przygotowaniach wielkiego przewrotu, niż my w Europie przypuszczamy. Wiele kobiet przewoziło tajne rozkazy komitetu młodo-tureckiego. Pod tym względem pomoc ich była nie oceniona, gdyż nikt ze zwolenników starego porządku nie podejrzewał nawet, że te zasłonięte damy haremowe, zajmują się propagandą. „Ani jeden wypadek zdrady i szpiegostwa nie nie zdarzył się wśród kobiet tureckich" oświadczyła z dumą żona Kesim-baszy. Gdy zaś Anglik zapytał, czy obecnie kobiety tureckie nie zamierzają dążyć do całkowitej emancypacji, krótko i energicznie odparła: „Nie". Potym zaś zapewniła, że jednym pragnieniem kobiet tureckich, była wolność ojczyzny. Marzenie to ziściło się—i więcej niczego nie pragną.

ANEGDOTA O KAUKAZIE.

„Petersburskie Wiedomosti" podają następującą ciekawą, niepozbawioną głębokiej satyry anegdotę o Kaukazie.

Cesarz Mikołaj I. był bardzo niezadowolony że Kaukaz przynosi stały niedobór i polecił Radzie państwa przedstawić środki, któreby smutnemu stanowi temu kres położyły.

Monarcha był w dniu tym źle usposobiony, to też dostojnicy państwowi, bojąc się rozgniewać go jeszcze bardziej propozycjami swymi, milczeli uparcie.

Wreszcie jeden z obecnych, stary generał, który, dzięki zasługom swym, liczyć mógł na większe od innych pobłażanie, odezwał się w te słowa:

— Moim zdaniem, najlepiej byłoby oddać Kaukaz na sto lat w dzierżawę przedsiębiorczym i doświadczonym cudzoziemcom, na 33 lata Niemcom, ażeby zaprowadzili tam gospodarstwo rolne i mleczne, na 33 lata anglikom, którzy zaprowadzą tam handel i przemysł i wreszcie na 33 lata Włochom, którzy zaszczepią zamiłowanie do sztuki. Wówczas Kaukaz stanie się dzielnicą, pod każdym względem przynoszącą korzyści i zażywającą dobrobytu.

Cesarz, który lubił we wszystkim ścisłość, wysłuchawszy propozycji tej, zapytał;

— Dobrze. Mówisz na 33 lata Niemcom, na 33 lata Anglikom i na 33 lata Włochom; wypadnie razem 99 lat, a na początku proponowałeś, żeby Kaukaz oddać w dzierżawę na sto lat. Któż więc rządzić ma Kaukazem przez ten jeden zbywający rok?

— Na ostatni rok wasza cesarska mość raczy tam mianować generał-gubernatora rosyjskiego i on w ciągu roku potrafi zepsuć wszystko to, co zrobione zostało w ciągu 99 lat — odpowiedział bez zająknięcia stary generał

„Projekt ten—dodaje do powyższego „Now Wrem."—urzeczywistniony został z pewnymi zmianami. Naturalnie bogactwa Kaukazu są dziś w rękach cudzoziemców, a „generał-gubernator" rosyjski podrywa ostatecznie powagę imienia rosyjskiego na Kaukazie".

MIECZNIK.

Świat zwierzęcy, kryjący się w głębinach morskich budził zawsze podziw wśród ludzi. Dawniej dopóki nie zbadano głębin morskich, krążyły rozmaite opowiadania i legendy o dziwnych stworzeniach, żyjących na dnie mórz i oceanów. Ale i dziś jeszcze marynarze opowiadadają różne dziwy o tych mieszkańcach tajemniczych. Według ich twierdzeń pomiędzy rybami w głębi morza toczą się nieraz walki straszne.

Głównym wodzem tych walk ma być tak zwany „miecznik" (Xiphias gladius), ogromna ryba, mająca 5 do 8 łokci długości, a ważąca tyleż centnarów. Cechą tej ryby jest długi na 1—2 i pół łokcia „miecz", będący przedłużeniem górnej szczęki; kość to twarda a mocna, ku przodowi zwężona, zakończona ostrzem, bo bokach zaś zębata, jak piła.

Za pomocą tego miecza ryba owa zrządza wielkie spustoszenia między mniejszymi rybami, jak np. między tuńczykami, żyjącymi w licznych gromadach na morzu Śródziemnym. Marynarze opowiadają, iż miecznik, wdawszy się w walkę z tuńczykami, dziesiątki ich uśmierca swym mieczem.

Czasami ryba ta rzuca się też na statki i wbija w ich dno swój miecz ogromny, ale zazwyczaj ginie przytym, bo swej broni z drzewa wycofać nie może, więc ją łamie. Nieraz okręt, płynący spokojnie, zadrży nagle cały. Marynarze przerażeni, przypuszczają, iż uderzył o skałę. Dopiero później przekonywują się, że była to napaść ze strony miecznika. Jak silnym jest jego uderzenie, dowodem fakt, iż mieczem swym przebija on bale pół łokcia grube. Niejedna już łódź rybacka zatonęła na morzu od takiego uderzenia.

BARBARZYŃSKI ZWYCZAJ

noszenia gorsetów spotkał niemiecki podróżnik Knox także u pewnego brazylijskiego plemienia **indyjskiego**, **Bororo**. Opowiada on o różnych oryginalny zwyczajach tego ludu. Kobiety noszą tam gorsety zrobione z kory drzewnej i mocno ściskające ciało. Forma tych sznurówek jest rozmaita i zależy od fantazyi i kokieterji ich właścicielek. Stare kobiety nie noszą gorsetów. Zdjęcie go zaś z młodej kobiety uważane jest za najcięższą karę. Poza tem „cywilizowanem" upiększeniem ciała, istnieją jeszcze i inne sposoby. Młode dziewczęta naprzykład oblepiają plecy i nogi gęsto piórami różnorodnemi. Widzimy więc, że niedaleko odbiegliśmy pod pewnemi względami od dzikich plemion amerykańskich.

HOLANDJA PRZECIW VENEZUELI.

Awanturniczy prezydent Venezueli generał Castro, któremu uchodziło bezkarnie lekceważenie stosunków dyplomatycznych z najsilniejszymi państwami, znalazł się zupełnie niespodziewanie, z powodu afrontu, wyrządzonego przedstawicielowi Holandji. w przykrym położeniu. Absolutny władca Venezueli, noszący tytuł prezydenta, jakgdyby naumyślnie wytwarzał zawikłania dyplomatyczne; zerwano stosunki w mniej więcej brutalny sposób z Francją, Kolumbią, Stanami Zjednoczonymi; z Anglją i Hiszpanją stosunki są naprężone; jedynym przedstawicielem państw obcych, który się cieszy zaufaniem i przyjaźnią prezydenta, jest baron Seckendorff, poseł niemiecki. To bezprzykładne gwałcenie praw międzynarodowych udawało się gładko, żadne z obrażonych państw nie wystąpiło nawet z energiczniejszym protestem i prezydent rósł w dumę, we własnych oczach i w oczach „poddanych" wyrastał na olbrzyma, który może urągać całemu światu. Dopiero maleńka Holandja okazała więcej drażliwości i nie chce puścić płazem obrazy. Rząd holenderski porozumiał się ze Stanami Zjednoczonymi co do doktryny Monroe, która stoi na przeszkodzie mieszaniu się państw europejskich w sprawy krajów amerykańskich. Stany Zjednoczone odpowiedziały, że nie mają nic przeciwko akcji morskiej Holandji, jeżeli tylko Holandja nie zamierza okupować żadnego terytorjum na lądzie amerykańskim, i energiczne państewko wysłało silną flotę wojenną w celu poskromienia gwałtownego prezydenta. Holandja zamierza blokować wybrzeża, zniszczyć marynarkę, a nawet, jeżeli to nie wystarczy, zbombardować porty wenezuelskie. Jest więc możliwa nowa wojna o charakterze wyłącznie morskim. Opinja całej ludności Stanów Zjednoczonych jest po stronie Holandji, prasa zarzuca nawet swemu rządowi, że nie potrafił w swoim czasie równie energicznie ukrócić wybryków prezydenta Castro i, zwracając się do królowej holenderskiej, podnieca ją dosyć poufałym okrzykiem „go ahead, little girl!" [naprzód dziewczynko!]

WOJSKO POLSKIE W AMERYCE.

Niejeden z czytelników nie wie nic o istnieniu w Ameryce Północnej polskiego wojska. A jednak są tam oddziały polskie strzelców, ułanów, kosynierów; słyszeć można polską komendę wojskową, widzieć polskich oficerów, czytać gazety wyłącznie sprawom polskiego wojska poświęcone. Jest to jednak wojsko, że tak powiemy, amatorskie jak są np. teatry amatorskie, w których występują nie zawodowi komedjanci, jeno ludzie innych profesyj z których każdy w dzień powszedni ma co innego na głowie, nie zaś urządzanie publicznych przedstawień. Owe polskie wojska za morzem są poprostu stowarzyszeniami, których członkowie, oczywiście „cywile" nie tyle się ćwiczą w sztuce wojennej, co w noszeniu broni i odbywaniu rozmaitych parad, gdzie się ku temu sposobność nadarzy. Mundury mają ładne na dawnych polskich wzorowane, przedstawiają się też wcale pysznie podczas obchodów narodowych lub uroczystości kościelnych.

Polskie stowarzyszenia wojskowe, choć naturalnie nigdy nie stworzą takiej armji, z którą mógłby się liczyć nieprzyjaciel, nie są jednak pozbawione pewnej korzyści dla sprawy polskiej. Jednoczą one bowiem tych ludzi, których inne poważniejsze towarzystwa polskie nie bardzo pociągają i którzyby wskutek tego łatwiej ulegli wynarodowieniu lub wolny czas spędzali w „salunach" czyli szynkach amerykańskich. Noszenie przy rozmaitych okazjach munduru polskiego wojska, przywiązuje ich do polskości, budzi chęć poznania Ojczyzny z opisów, każe szanować polską mowę. Przez należenie do wspólnych oddziałów wojskowych wyrabia się wśród młodych Polaków amerykańskich duch karności i koleżeństwa, przestrzegana jest zasada, że munduru kalać nie wolno żadnym czynem niehonorowym.

Z żołnierzyków więc polsko-amerykańskich nie wypada przekpiwać, choćby nawet w marszu i noszeniu broni niezbyt tędzy byli. Życzyć zaś im należy, by zapisywali się także i do innych towarzystw polskich, poważniejsze mających cele.

WARSZTATY SZKOLNE W SZWECJI.

W Sztokholmie założono niedawno szkołą ludową, w której główny przedmiot nauki stanowi praca przy warsztatach rzemieślniczych. Uczęszcza do niej 200 dzieciaków i daje świetne rezultaty. Wszystko tu robi się na zamówienie z miasta, a czysty zysk z robót dzieli się między dziatwę według zasług i składa się na książeczki oszczędnościowe. Szkoła ta otwarta w godzinach, kiedy zwykle szkoły zamknięte, a przychodzić do niej może każde dziecko, które samo zechce. W miesiąc po założeniu pierwszej takiej szkoły warsztatowej trzeba było otworzyć czterdzieści innych, a nauczyciele szkół zwykłych poświadczyli, że uczniowie uczęszczający do warsztatów najlepiej się uczą i co najważniejsza, myślą samodzielnie. Wpływ moralny na dziatwę tej pracy jest znakomity.

ŚMIERĆ REDŻYB-PASZY.

Odradzająca się Turcja poniosła dużą stratę. Umarł nagle jeden z najwybitniejszych generałów tureckich, obecny minister wojny w gabinecie Kiamil-paszy, generał Redżyb-pasza.

Zmarły minister cieszył się wielkim uznaniem wśród kół wojskowych i był uważany za najzdolniejszego z generałów tureckich.

Ruch młodoturecki traci w nim także wybitnego opiekuna i zwolennika. Redżyb-pasza, odznaczał się zawsze sympatjami dla ruchu wolnościowego i w najcięższych czasach otaczał swą opieką prześladowanych przez rząd obywateli.

W 1890 r. został mianowany dowódcą wojsk w Tripolisie, było to faktyczne wygnanie i kara za jego przekonania liberalne. Za czasów jego rządów Tripolis był miejscem ucieczki prześladowanych, którzy znajdowali tutaj bezpieczne schronienie i opiekę.

Redżyb-pasza wrócił do Konstantynopola po ogłoszeniu konstytucji i objął tekę ministra.

Drobiazgi.

PRZY OBIEDZIE.

— Walek, a ty czemu nie żresz?

— Kiedy gorące i giembę już se spażyłem.

— No to dmuchaj psiajucho!

— Ba, kiedy się boję bym nie zdmuchał z talirza.

DOBRA RADA.

W wagonie zawiązała się sprzeczka między dwiema starymi babami.

— Jeśli konduktor otworzy okno — wołała jedna z nich — natychmiast padnę trupem,

— Jeśli okno pozostanie dłużej zamknięte— krzyczała druga— apopleksja mnie zabije. Konduktor wzięty we dwa ognie, nie wiedział, co począć, ale jeden z pasażerów udzielił mu dobrą radę:

— Otwórz pan okno—powiedział — wtedy jedna z nich umrze; następnie zamknij je napowrót, to i drugą djabli wezmą, a my tym sposobem spokój odzyskamy.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
Część II . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas . . . 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawiński i Kamiński

Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie . 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie. . 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko . . . 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . . 500
Michałko . . 300
Jurgis Durniatis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. 700
Mali bohaterowie . . 100
Rikitiki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny . 1$200
Za świętą wiarę i mowę . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . 2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH
J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy . 2.400
Lubonie, 2 tomy . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk . . 1$100
Wielkie Officium . . 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ „ skórkowej 4$200
„ „ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
„ „ opr. ozdobna . 1$900
„ „ w pół skórce . 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
„ „ w opr. ozdobnej 1$800
„ „ „ „ 2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
„ „ opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
„ „ „ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie. 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
Głos duszy,— opr w płótno złocone . . 4$700
„ „ opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. . 2.900
„ „ „ ozd. . 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. . 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd. 1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach . 19$000
Nowy testament . 13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach 2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka] 10.000
Bitwa pod Warną . 12.000
Hołd Pruski . 15.000
Bitwa pod Grunwaldem . 15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki) 16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą 15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki
Jan III Sobieski
Mikołaj Kopernik
Stefan Czarniecki
Tadeusz Kościuszko
Tadeusz Rejtan
Bartosz Głowacki
Jan Kiliński
Generał Henryk Dąbrowski
Zygmunt Krasiński
Adam Mickiewicz
Juljusz Słowacki
Poczet książąt i królów polskich 5$000
Pochód na Sybir 7$200
Osadnie krzyża. „
W minach „
Śmierć wygnanki „
Kościuszko w więzieniu „
Obrona Olsztyna „
Kazimierz Wielki sprawujący sądy „
Herb Polski Litwy i Rusi 3$500
Herb Polski i Litwy. 3$500
Spotkanie 8$000
Niedziela Zielna „
Polowanie w Nieświeżu 12$000
Odpoczynek żniwiarzy 10$000
Taniec wśród mieczów 11$000
Burza 8$000
Śmierć Elenai 15$000
Zesłanie studentów 15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa) 3$500
Stańczyk 3$500
Po napadzie Tatarów 7$200
Patronowie polscy 7$200